Witam ponownie, kuco-komiksiarze! Wychodzi na to, że na koniec poprzedniej recenzji trochę minąłem się z prawdą i widzimy się szybciej, niż myślałem. No cóż, tak czy inaczej, w tym numerze poświęcimy jeszcze dosłownie chwilę uwagi zeszytom 38-39, składających się na jedną, krótką historię. Gotowi czy nie, zaczynamy!

Punktem wyjścia opowieści jest szkolna wycieczka w góry połączona z obserwacją ptaków – źrebaki pod opieką Cheerilee, Applejack i Rarity „polują” w szczególności na króla ośnieżonych szczytów, majestatycznego turula (przynajmniej w wersji oryginalnej – przyznam, że nie wiem, czy w polskiej jakoś tę nazwę zmieniono). Na osobę, która zdoła go wypatrzeć, czeka specjalna nagroda, małe kucyki wypatrują go więc ze wszystkich sił. Oczywiście nie zważają przez to na nic innego, w wyniku czego grupka, w skład której wchodzą Znaczkowa Liga, duet Diamond Tiara & Silver Spoon oraz Snips ze Snailsem, odłącza się od reszty i kompletnie traci orientację. Czy nie przepadające za sobą źrebaki zakopią topór wojenny, by poradzić sobie w głuszy do czasu nadejścia pomocy? Czy uda im się ujrzeć turula i uzyskać zwolnienie z zadań domowych na cały tydzień? Czy ta historia może mieć cokolwiek ciekawego do zaoferowania?!

Ekhm… może nie uprzedzajmy faktów. Jak można wywnioskować z opisu, historia to najzwyklejszy, fillerowy „plasterek życia”; za jej scenariusz odpowiada Christina Rice, zaś warstwę graficzną – Agnes Garbowska (ojej). I naprawdę chciałbym móc powiedzieć o niej coś więcej, ale… jest po prostu nudna, zwłaszcza w porównaniu z tym, czym uraczyło czytelników „Oblężenie Kryształowego Królestwa”. Tak przewidywalne scenariusze powinny być dla smaku doprawione jakimiś interesującymi interakcjami postaci albo humorem, a w tym przypadku można je policzyć na palcach jednej ręki. Bohaterowie przez większość czasu nie opuszczają swoich sztywnych ram charakterologicznych, choć kryzysowa sytuacja, w jakiej się znaleźli, wręcz do tego zachęca. Tiara i Spoon naigrywają się z „gładkich boczków”, nawet kiedy ich życie jest zagrożone, Liga (a przynajmniej Apple Bloom, jako że zdaje się być dominującą osobowością tercetu) najchętniej zostawiłaby je same sobie, a Snips i Snails po prostu pajacują, jak to oni, przez co jakimś cudem urastają do rangi najbardziej sympatycznych postaci. Gdzieniegdzie zdarzają się niewielkie wyłomy, ale dopiero pod sam koniec historii następuje coś w rodzaju małego katharsis w postaci szczerej rozmowy. Bohaterowie wyrzucają wreszcie z siebie to, co im leży na wątrobie i atmosfera nieco się oczyszcza… ale do tego jeszcze wrócimy, gwarantuję. Na razie przyznam mały plusik za zakończenie pierwszego zeszytu dosłownym cliffhangerem – takie niewielkie zabawy zawsze są w cenie – oraz kilka nawiązań. Nie trzeba się za nimi specjalnie rozglądać, ale to i tak miły akcent.

Rysunki, jak zresztą można się było tego spodziewać, nie zapewniają żadnych fajerwerków, ale – co zasługuje na uwagę – nie są też tak statyczne, jak wcześniejsze dzieła Garbowskiej. Nie nazwałbym ich jednak dynamicznymi, co trochę boli w nielicznych scenach akcji, jakie historia ma do zaoferowania. Czytelnikowi musi wystarczyć, iż postaci się ruszają (no, imitują ruch), a że robią to w tempie mniej lub bardziej spacerowym… przypuszczam, że nie można mieć wszystkiego. Niestety to dobre wrażenie zostaje zepsute przez widoczną miejscami technikę kopiuj-wklej, choć trzeba przyznać, że w stosunku do „Tajemnic Manehattanu” została znacznie ograniczona. Tym, co najbardziej jednak kole w oczy, jest Snails, a raczej jego niedorzeczna, makaronowa szyja – wydaje się przesadzona w porównaniu z serialowym wektorem. Kumpel Snipsa na kilku kadrach przypomina bardziej młodą żyrafę niż kucyka, co wygląda po prostu komicznie – a nie sądzę, by na takim efekcie zależało artystce.

Ale tak naprawdę wszystkie wspomniane wyżej wady są niczym w porównaniu z największym grzechem tej historii. Nudę czy kiepskie rysunki można jeszcze wybaczyć, jeśli tylko opowieść miałaby chociaż JAKIEKOLWIEK znaczenie. Ale czy wspólne przeżycia sprawiły, że źrebaki zbliżyły się do siebie? Może niekoniecznie od razu zaprzyjaźniły, ale czy lepsze zrozumienie pozwoliło przynajmniej zawrzeć zawieszenie broni? NIE. Wspomniana już przeze mnie końcówka mogłaby na to wskazywać, ale samo zakończenie – i pal licho spojlery – wywala nawet tę odrobinkę rozwoju na śmietnik! Status quo zniknął jedynie na chwilę, by wziąć odpowiednio długi rozpęd przed kopnięciem czytelnika w tyłek – Tiara i Spoon dalej gardzą Ligą, Snips i Snails nadal postrzegani są jako klasowe półgłówki, a wszystko, co stało się w górach, zostało w górach. To jest… ja… tej historii mogłoby NIE BYĆ i zupełnie niczego by to nie zmieniło! NIC, co wydarzyło się na kartach DWÓCH zeszytów, nie ma ABSOLUTNIE ŻADNEGO znaczenia! Napisałem tę recenzję w poszukiwaniu czasu straconego na lekturę, lecz go tu nie odnalazłem, straciłem go tylko jeszcze więcej! Aaarrgh!

Pora na ocenę. Uważam, że ta historia jest gorsza nawet od manehattańskiej kryminalnej przygody Trixie – tam przynajmniej coś się działo – nie mogę więc wystawić oceny wyższej niż 2/10. Ponieważ wbrew wszystkiemu nadal jest to komiks i nie wypalił mi oczu. Narzekałem na styl graficzny, ale pomimo licznych mankamentów zdarzają się naprawdę udane kadry… no i wydaje mi się, że ostatecznie wygląda to lepiej niż pierwsze zeszyty artystki. O scenariuszu powiedziałem już dosyć. Świat stanął na głowie, Garbowska „ratuje” komiks…

Przez takie historie zaczynam niekiedy poważnie wątpić w podejmowane przez siebie życiowe decyzje… Skok wiary po „Oblężeniu Kryształowego Królestwa” skończył się złamanym karkiem. W następnej recenzji zajmiemy się obiecaną już w poprzedniej przeszłością bohaterów… i paroma innymi rzeczami. W tej chwili mogę zdradzić, że powróci pewna znajoma twarz, ale czy będzie to powrót udany? Nie wyłączajcie odbiorników, a na razie…

Adios!